

Czemu nazywają Ciebie współczesnym Kolbergiem Podkarpacia?

To mocno przesadzone i zbyt pochlebne określenie.

Ale mówią tak o Tobie.

Może dlatego, że nie jestem tylko badaczem, lecz równocześnie wędrowcem. Nie tylko nagrywam i zapisuję, ale także poszukuję. Droga jest początkiem tego procesu.

Jak to rozumieć?

Nie wsiadam w samochód pod domem by pojechać wprost do upatrzonego rozmówcy, nagrać kilka melodii i czym prędzej wrócić. Przemierzam dziesiątki kilometrów aby odnaleźć właściwych ludzi i wartościowe pieśni.

A co to za utwory tak szczególnie Ciebie interesują?

Dawne, religijne i obrzędowe pieśni Podkarpacia. Dawne, czyli te, które śpiewane były w XIX wieku, albo wcześniej. Sto, sto dwadzieścia lat temu dziadkowie moich obecnych informatorów byli młodzi, więc ciągłość pokoleniowa jest jeszcze zachowana. Natomiast religijne i obrzędowe, bo wśród innych praktycznie nie ma dawnych. Większość repertuaru dzisiejszych zespołów folklorystycznych to utwory nowe, dwudziestowieczne. Tradycja najlepiej przetrwała w pieśniach religijnych, gdyż pobożność i szacunek dla Sacrum chroniły je przed wprowadzaniem istotnych zmian.

Na Podkarpaciu najwyraźniej?

Skupiłem się na tym rejonie aby samemu sobie wyznaczyć ramy. Moja natura nie znosi ograniczeń, więc najchętniej wędrowałbym po całej Polsce, albo przynajmniej wzdłuż "ściany wschodniej". A to - rzecz jasna - byłoby niemożliwe. Samo Podkarpacie jest krainą wystarczająco rozległą, aby pracy wystarczyło mi do końca życia. Chciałbym jak najdokładniej zbadać ten obszar i zachować pamięć o wszystkich śpiewakach, których uda mi się odnaleźć.

A dlaczego właśnie tutaj?

Bo stąd pochodzę, tu mieszkam, te góry kocham. Moja przygoda z pieśniami zaczęła się właśnie w górach, nota bene od motyli, które pasjonują mnie na równi z folklorem. Poszukując pewnego szczególnie interesującego gatunku, trafiłem do kościoła w Bałuciance. Wszedłem i oniemiałem... Usłyszałem śpiewających ludzi... Nikt tak dzisiaj nie śpiewał!

Jesteś pewny, że górale są bardziej uzdolnieni wokalnie, niż na przykład Kaszubi?

Nie, ale na Kaszubach brakuje chyba tego naturalnego wzmocnienia jakim jest echo, a ono aż prowokuje do śpiewu! Natomiast wszystkich Słowian łączy wrodzona muzykalność, nasi dziadkowie nie śpiewali ku ucieście mediów, czy festiwalowego jury, lecz z potrzeby serca. Ogromną przykrość moim rozmówcom sprawiają zmiany cywilizacyjne powodujące, iż naturalna skłonność do śpiewu nie jest już akceptowana. Oni dzień rozpoczynali od godziniek, nucili wypasając krowy i wieczór kończyli pieśnią. Teraz ich wnuki ogłuszają się "empetrójkami".

Nie interesowałeś się muzyką przed pamiętną wycieczką do Bałucianki?

Interesowałem. Pracę magisterską pisałem o tutejszych pieśniach religijnych, ale nie przypuszczałem, że ten temat wciągnie mnie aż tak bardzo.

Nikt przed Tobą nie zajmował się nim? Czy w śpiewnikach nie ma starych tekstów i melodii?

Śpiewników nie brakuje, lecz odnotowane są w nich tylko najpopularniejsze wersje, a każda społeczność lokalna ma, lub miała swoje własne tradycje, obejmujące styl wykonawczy. Bywa, że nawet w sąsiednich parafiach można usłyszeć różne wersje melodyczne tego samego utworu.

Po co zbierasz stare pieśni?

Aby uchronić je przed zapomnieniem, bo zanikają w zastraszającym tempie lub ulegają deformacjom. Wiele zespołów ludowych nazbyt swobodnie traktuje lokalną spuściznę i w rezultacie na przykład na Roztoczu można usłyszeć przyśpiewki z Podhala... A moim celem jest aby zachować regionalne odrębności w ich oryginalnym kontekście społecznym i geograficznym.

Jak w praktyce wygląda zbieranie materiałów?

Dzieli się na cztery etapy: poszukiwanie, nagrywanie, transkrypcja oraz weryfikacja. Bardzo często poszukuję "w ciemno". Zazwyczaj najciekawsze są wyjazdy w miejsca przypadkowe i rozmowy z ludźmi, których akurat spotkam. Chodzę od domu do domu, pytam o kogoś, kto lubi śpiewać i może znać stare pieśni. Czasem trafiam na prawdziwe "perełki" - staruszki, które potrafią zanucić kilkaset melodii, a przy tym zupełnie nie mają świadomości, jak unikatowa jest ich umiejętność. Śpiewały ich prababce, babce i mamy, więc śpiewają i one. Po prostu.

Starowinki spontanicznie zaczynają nucić na Twój widok? Trudno mi w to uwierzyć...

Kluczem do sukcesu jest rozmowa, wyjaśnienie celu mojej pracy i zmniejszenie dystansu. Myślę, że ludzie wyczuwają, iż nie tworzę barier. Jestem stąd, z gór, szukam pieśni i potrzebuję pomocy. Od czternastu lat wędruję po Podkarpaciu i na palcach mogę policzyć sytuacje, gdy odprawiono mnie z kwitkiem. A przecież mam już ponad tysiąc informatorów.

Drugim etapem jest nagrywanie...

Pytam o pieśni związane z kolejnymi okresami roku liturgicznego, lub życia człowieka - od narodzin do śmierci. Wszystko rejestruję dyktafonem. Niekiedy spotykam się wielokrotnie, gdy mój rozmówca zna dużo tekstów i melodii. Bywa, że sam muszę zaproponować rozłożenie nagrania na raty, jeżeli leciwe staruszki angażują się ponad miarę bezpieczną dla ich sił.

Nie musisz namawiać ich do śpiewania?

Wręcz przeciwnie! Im bardzo zależy na przekazaniu tych pieśni następnym pokoleniom. Wiedzą, że czasu zostało niewiele, a zazwyczaj nikt w ich rodzinach nie jest zainteresowany takim spadkiem.

Czy wybierasz jakiś szczególny czas na takie spotkania?

Zmiany w funkcjonowaniu społeczności wiejskich ułatwiły mi zadanie, bo jeszcze do niedawna nikt od wczesnej wiosny do późnej jesieni, nie miałby czasu, aby ze mną rozmawiać. A teraz mogę nagrywać nawet podczas żniw.

Kolejnym etapem jest transkrypcja.

To praca niezwykle żmudna, bo muszę z mrówczą dokładnością odczytać melodię z dyktafonu i zapisać ją w postaci nut. Od pewnego czasu pomaga mi w tym komputer. Ostatnim etapem jest weryfikacja, muszę "przekopać się" przez istniejące zapisy, aby sprawdzić zbieżność zarejestrowanych przeze mnie utworów ze znanymi już wcześniej. Na podstawie takiej analizy umieszczam w opracowaniu komentarze i odsyłacze.

No właśnie, powiedziałaś: w opracowaniu. A zatem nie kończysz na weryfikacji.

Oczywiście, bo ostatnim etapem jest publikacja. Dotychczas ukazało się kilka moich książek, najważniejsze to "Kolędy Podkarpacia. Pieśni Pogórza" - część pierwsza z roku 2007 oraz z 2011 - druga. W tej serii zamierzam przygotować dziesięć tomów, kolejny obejmować będzie kolędy z pogranicza polsko - ruskiego, a następny poświęcam pieśniom z Łemkowszczyzny.

Udało Ci się spotkać tam autochtonów?

Tak, są tam ludzie, którzy uniknęli przesiedlenia, lub wrócili po latach.

Ile pieśni odnotowałeś w dotychczasowych publikacjach?

W samym tylko pierwszym tomie jest ich blisko osiemset. Natomiast w sumie zebrałem kilkadziesiąt tysięcy.

Znają Ciebie już chyba w każdej podkarpackiej wsi?

Byłem we wszystkich, ale nie tworzę wokół siebie aury człowieka, którego wypada znać. Staram się zmniejszać dystans. Gdy wracam do jakiejś wsi, to nie witają mnie tam jak gościa - kwiatami, lecz jak "swojego" - ciastem. Gościnność mieszkańców Podkarpacia jest niebywała. Pamiętam swoje pierwsze nagranie, wizytę u pani Marii Ziemiańskiej w Trześniowie: akurat trafiłem na obiad, więc posadzono mnie za stołem zanim jeszcze zdążyłem wytłumaczyć po co przychodzę. To coś wydawałoby się zupełnie niespotykanego w dzisiejszych czasach, gdy mamy wrażenie, iż wszyscy siedzą zamknięci w swoich twierdzach, przed telewizorami.

Zbieranie pieśni to Twoja pasja, czy także źródło utrzymania?

Zaczęło się to jako pasja i pasją pozostaje. Unikam sformalizowania, współpracuję z kilkoma instytucjami naukowymi i kulturalnymi, które dofinansowują moje badania, lecz staram się zachować niezależność, aby robić to co chcę, tak jak chcę.

A czym zajmujesz się na co dzień?

Z wykształcenia jestem filologiem polskim, etnografem i muzykiem. Po studiach wróciłem do Krosna i podjąłem pracę jako nauczyciel w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych. To moja trzecia pasja, nie mniej ważna od pozostałych. Uczę języka polskiego, prowadzę chór, kabaret, teatr, zespół muzyczny. Mamy tu znakomitą młodzież, kontakt z nią daje mi mnóstwo satysfakcji. Z uczniami klas o profilu turystycznym przemierzyłem dziesiątki szlaków, poszukując śladów przeszłości, filmując i badając przyrodę. Nasz szkolny zespół ma w repertuarze między innymi pieśni dawne. Podczas spotkań opłatków zamiast "White Christmas" śpiewamy więc kolędy z Podkarpacia. W szkole widuję ludzi młodych, a nagrywając pieśni - z bardzo leciwych. Łączę te dwa światy i w obu czuję się dobrze.

Te starsze osoby to zapewne głównie panie.

Tak, bo po pierwsze na Podkarpaciu białogłowy częściej pełnią funkcję kantora, przewodnika śpiewu weselnego lub oplakującego zmarłych, a po drugie kobiety żyją dłużej. Muszę się jednak śpieszyć, bo zaczynają odchodzić już nawet najbardziej długowieczne. Wciąż jeszcze mam co nagrywać, wciąż mam z kim rozmawiać, ale czuję, że już nieodległy jest moment, gdy nikt nie będzie mógł zaśpiewać tu żadnej pieśni, której bym nie znał.

Ile lat miała najstarsza z Twoich rozmówczyń?

Urodziła się w roku 1908. I zachowała niebywałą jak na swój wiek pamięć. Niestety, zdarza się też, że przychodzę za późno...

Czy w górach pieśni zachowały się w lepszej, mniej zmienionej formie, niż na nizinach?

Tak, bo górale mają wyjątkowo silne poczucie niezależności. Trudniej narzucić im nowe, importowane formy. Opór wobec tego co obce jest wśród nich silniejszy. A z drugiej strony górale bywają traktowani ulgowo. Otóż, rozmawiałem kiedyś z proboszczem pewnej parafii pod Rzeszowem, który gorliwie zwalczał u swoich wiernych regionalne oboczności w Gorzkich Żalach. Okazało się, że ten sam ksiądz, będąc jeszcze wikarym w Bieszczadach, akceptował tam analogiczne deformacje, gdyż - jak stwierdził - góralom wolno więcej. Znam organistę, który zrezygnował z pracy w niewielkiej górskiej parafii, gdyż nie mógł ani przyzwyczaić się do śpiewanych tam melodii, ani narzucić "jedynie słusznego", ogólnopolskiego stylu. Poza tym - co ważne - izolacja niewielkich górskich przysiółków oraz trudności komunikacyjne przez wiele lat sprzyjały zachowaniu i utrwaleniu odrębności. Nie pokusiłbym się o stwierdzenie, że w górach tradycja zachowała się lepiej, bo to zbyt łatwe uogólnienie, krzywdzące dla mieszkańców wielu innych rejonów. Faktem natomiast jest, że w skali ziemi krośnieńskiej: im byłem wyżej, tym więcej ciekawych nagrań udało mi się zarejestrować.

A czy góry pojawiają się czasem w zebranych przez Ciebie utworach?

O tak! Wielokrotnie słyszałem pieśni śpiewane górom na chwałę, szczególnie dużo zachowało się ich w pobliżu Dukli i Sanoka. Tam, co ciekawe, występują w dwóch wersjach językowych - polskiej i łemkowskiej. Bezczennym źródłem takich utworów była pani Ewdokia Michajliszyn z Kulasznego, która wychodziła ze mną na podwórko, pokazywała widoczne stamtąd szczyty i o każdym śpiewała z osobna. A jej piosenki nie miały nic wspólnego z tymi, które usłyszeć można w schroniskach, przy ognisku, na koncertach lub festiwalach. Pod Cergową z kolei, inna z moich rozmówczyń, zmuszona przez niedołężność do zaśpiewania w domu, zastrzegła, iż utwór ten powinien być jednak wykonywany w górach. Pewna łemkowska kolęda opowiada historię małego Jezusa porwanego przez góralskich rozbójników; na Pogórze słyszałem balladę o świętej rodzinie poszukującej noclegu w szałasie na hali; w innej pieśni Matka Boża wędruje przez doliny i przełęcze. Teksty tych utworów zostały adaptowane do środowiska najbliższego wykonawcom. Ludzie śpiewali o życiu, więc nic dziwnego, że Ci, którzy żyli w górach, śpiewali o górach. Warunki w górach są surowsze, niż na dole, śpiewano więc o nich niejako sobie na pocieszenie. Wprawdzie najbardziej interesuje mnie repertuar religijny, lecz ważniejszy od moich upodobań jest konkretny człowiek. A w historii życia moich rozmówców są pieśni różne, więc jeżeli ktoś chce podzielić się wszystkimi, to zapisuję wszystkie.

Masz w archiwum piosenki śpiewane podczas wypasu owiec?

Nie, takie utwory znane są z Podhala, lecz tam nie prowadziłem jeszcze swoich badań.

Czy wśród pieśni, które zebrałeś, wystarczająco dużo jest tych o górach, aby poświęcić im osobną książkę?

Z całą pewnością.

A czy ktoś to już kiedyś zrobił?

Tylko Oskar Kolberg, ponad sto lat temu. Nie ma takiej współczesnej publikacji i nie będzie jeżeli jej nie przygotuję, bo wiele źródeł terenowych już nie istnieje, ludzie odeszli...

Robisz zdjęcia swoim rozmówcom?

Tak, od pewnego czasu fotografuję wszystkich, bo ich twarze są nie mniej istotne od nazwisk i opowieści. W trzecim tomie będą już zatem także portrety.

Wspomniałeś, że uganiaś się też po górach za motylami.

Interesują mnie przede wszystkim dzienne, badam ich rozmieszczenie, wyszukuję stanowiska, weryfikuję istniejące, sprawdzam kondycję gatunków. Są wśród tutejszych motyli takie, których nie odnotowano w żadnym innym rejonie kraju. Niektóre osobniki mogły zostać przyniesione z wiatrem; odnotowałem wiele takich obserwacji, teraz wracam w szczególnie interesujące miejsca, aby sprawdzić czy dany owad pojawił się efemerycznie, czy też powstała tam nowa, izolowana

populacja. Beskid Niski jest dla entomologa jednym z najciekawszych obszarów w Polsce. Mamy tu bodaj najliczniejsze w Europie stanowisko przeplatki aurinia; to bardzo rzadki motyl związany z rośliną żywicielską - czarcikęsem, który zaskakująco licznie występuje na wilgotnych stokach w pobliżu Komańczy. Jeżdżę tam regularnie, aby sprawdzić czy jakiś hobbysta nie biega z siatką po łące.

A taki sztandarowy dla naszych gór gatunek jak niepylak Apollo?

Nie występuje już ani w Beskidzie Niskim, ani w Bieszczadach, chociaż obserwowano go tam dość licznie gdy na połoninach prowadzono jeszcze regularny wypas owiec. Apollo wymaga bowiem odsłoniętych muraw kserotermicznych, z rozchodnikiem wielkim. Dość łatwo natomiast spotkać w Beskidzie Niskim drugiego z niepylaków - Mnemozyna, mamy tu jego najliczniejszą populację w Polsce.

Łowisz motyle, czy tylko obserwujesz?

Poprzestaję na fotografowaniu. Wolę oglądać motyle w górach, niż w gablotce. Zdecydowanie jednak więcej jest do odkrycia i uratowania wśród ludzi, niż w świecie owadów.

Czy zdarza Ci się wędrować po górach "bezinteresownie"?

Tak, z rodziną.

Masz swoje ulubione ścieżki?

Oczywiście. W Beskidzie Niskim.

Wywiad opublikowany w miesięczniku "n. p. m.". Wszelkie rozpowszechnianie i wykorzystywanie wymaga zgody autora oraz Redakcji.